

B: Proszę mi powiedzieć, kiedy ja mówię nazwę tej miejscowości, to co Pani przychodzi do głowy pierwsze? Czy Pani się tu urodziła?

R: Ja się tutaj urodziłam, całe życie tutaj mieszkam; męża też mam stąd, dzieci, mam ich czwórkę, najstarsza córka też chce tutaj zostać ze swoim chłopakiem. Mi się wydaje, że nasza okolica jest w ogóle taka i ładna i zieleni jest wszędzie pełno, każdy się nią zachwyca. Mamy rodzinę pod [nazwa miejscowości] i w [nazwa miejscowości], wszyscy tu z chęcią przyjeżdżają do nas. Mi się wydaje, że mimo że nasza miejscowość jest mała, nie ma dużo atrakcji w niej, ale każdy ją lubi.

B: A czy to dotyczy tylko tego, że ona jest tak pięknie między [nazwy rzek] ulokowana, czy to też jest coś w ludziach tutaj takiego?

R: Teraz w tej chwili, moim zdaniem inaczej się odczuwa. Ja już troszeczkę przeszłam, jak mówią – PRL był, komunizm i tak dalej... W kolejkach stałam, bo musiałam, innego wyjścia nie było. Więc mi się wydaje, że może kiedyś, mimo, że ludzie nie mieli tak dużo wszystkiego, ale byli bardziej życzliwi dla siebie. Teraz każdy ciągnie, goni gdzieś za wszystkim. Taka gonitwa życia jest.

B: Czyli to jest taka zmiana, która też dotyczy tutejszych mieszkańców?

R: Tak, też dotyczy. To nie ma znaczenia czy w dużym, czy w małym mieście, ale mi się wydaje, że ogólnie tak wszędzie jest.

B: To dotyczy też Pani bliskich kręgów znajomych, dalszych?

R: Też mam takie odczucie – w rodzinie na przykład też tak jest, zmieniają się, nie przyjeżdżają tak często, nie odwiedzają. Kiedyś było inaczej, jak się robiło Wigilię... Ja pamiętam jak sama robiłam Wigilię tutaj, miałam dwadzieścia osób. Tak, że mieliśmy taki kontakt; moja babcia tutaj mieszkała, jedna i druga... Ze strony mojej mamy, moja mama miała aż siedmioro rodzeństwa. Pamiętam te wigilie u mojej babci, to jak się zasiadło przy stole, to trochę tych ludzi było. Mam takie odczucie, że było wesoło, nawet jak się wyszło na pasterkę, czy na korytarz, każdy sobie życzenia składał. Teraz wiadomo – składają sobie, ale to jak ktoś się zna. Ludzie nie uśmiechają się tak często do siebie, ponuro czasami jest. Ja mam takie odczucie.

B: To nie chodzi tylko o jesień ani o zimę?

R: Nie, to nie chodzi o jesień albo o zimę. Nawet latem – dużo przyjeżdża tutaj ludzi, którzy mają domki wczasowe swoje, ci starsi są naprawdę bardzo sympatyczni, można z nimi porozmawiać na wszelakie, różne tematy. Ja w tej chwili akurat pracuję w takim biurze kredytowym i mam styczność z takimi ludźmi. Tutaj też na przykład przyjechało takie małżeństwo i oni są spod [nazwa miejscowości]; oni mówią, że im się tutaj bardzo podoba. Na starość przyjechali się osiedlić. Z tym młodym pokoleniem jest troszeczkę inaczej. Chociaż ja moje dzieciaki uczę...

B: A młode pokolenie to ilu latkowie?

R: Młode pokolenie dla mnie? 21 lat. Dla mnie to jest młode pokolenie, bo moja córka ma w tym momencie 21 lat. Tłumaczymy, mówimy, opowiadamy sytuacje jak było kiedyś...

B: Ale opowiadacie, bo chcecie zaszczepić...

R: Tak, tak, ale dzieciaki się w ogóle z chęcią pytają. Pytają się jak było kiedyś, co robiliśmy... Syn ma teraz 17 lat, za chwilę będzie miał 18, robimy sobie takie konkursy w domu – słuchamy muzyki, lata 70-te,

80-te... Ostatnio mówi „Mamo, ty wszystkie piosenki znasz”, a to jest dlatego, że ja się na tych piosenkach wychowałam, ja te piosenki pamiętam. I ja w nich zaszczeplam coś takiego, aż sama jestem zdziwiona, że oni słuchają takiej samej muzyki jakiej ja słuchałam.

B: To buduje wspólnotę taką, możecie zawsze o czymś porozmawiać.

R: Tak, tak! Kiedyś było disco polo, był taki czas na początku lat 90-tych, że to disco polo naprawdę było w takim trakcie rozwijającym się, a potem ucichło. Też mamy tutaj takiego pana, moje dzieci mówią na niego „Wujek” (a to jest mojej przyjaciółki były mąż, bo już się rozeszli) i on też imprezy disco polo prowadzi i moje dzieciaki są zachwycone. Raz byliśmy u mojego męża cioci na osiemdziesiątce, on prowadził i muszę Pani powiedzieć, że najmłodsza to podbiła całą salę. Tak tańcowała, ze wszystkimi, patrzyła tylko aby ktoś z nią potańczył. Ona w ogóle uwielbia tańczyć, moje dzieciaki uwielbiają tańczyć. Bawiliśmy się w gronie takich osiemdziesięcioletnich i było wesoło, super. Każdy taki zadowolony, każdy rozweselony, fajne są takie imprezy rodzinne.

B: A dużo jest takich okazji do spotkań ludzi niekoniecznie z najbliższego kręgu rodzinnego? Czy tutaj ludzie chcą się spotykać?

R: Chcą się spotykać. Zauważyłam ostatnio, że też chcą. Mamy takie imprezy, to jest teraz przedszkole [nr], to jest taki mały pałacyk fajny i podczas wakacji, są różne koncerty organizowane. Ludzie z chęcią chodzą. W ogóle jak tak się rozmawia z ludźmi to ludzie chcą więcej imprez w tym mieście. Młodzi tak samo mówią...

B: Może też być tak z tego względu, że...

R: Że nic się nie dzieje! Dokładnie...

B: Czyli nie z tego względu, że im się nie chce?

R: Nie. Spodobało mi się coś ostatnio. Mieliśmy dziewczynkę chorą, która wyjechała do Austrii, i młodzież, i szkoły, i wszyscy się zorganizowali tak i zebraliśmy te pieniądze. Wszyscy wysyłaliśmy esemesy, nie esemesy dla tej dziewczynki. A teraz też na przykład, kolegi syn zachorował – raka mózgu ma, już jest po dwóch operacjach. I teraz jest zorganizowany koncert charytatywny, prezenty na jakieś licytacje... Ja w tym staram się zawsze uczestniczyć. Szykuję cokolwiek mam, szykujemy, zanosimy... I zaszczeplam w nich takie coś, żeby pomagali drugiej osobie i nie patrzyli ze względu na to, czy ta osoba jest młoda, czy ta osoba jest stara, czy to jest sąsiad, czy to jest sąsiadka... U mnie tak uczyć dzieci. Tak się staram.

B: A proszę mi powiedzieć jak takie zaangażowanie przejawia się w życiu towarzyskim? W co Państwo wkładacie większą chęć, czy większą przyjemność sprawia Pani przyjmowanie gości, czy bycie gościem?

R: Ja lubię przyjmować gości, jak mnie ktoś zaprosi to też z chęcią idziemy z mężem.

B: Czyli tu nie ma preferencji, żeby coś bardziej, albo coś mniej...

R: Nie, ja jestem otwarta.

B: A proszę powiedzieć, skoro mówi Pani, że lubi Pani gdzieś czasem pójść, jak jest Pani zaproszona, to proszę mi powiedzieć w jakich okolicznościach, kogo najczęściej Pani odwiedza? Jak często? Czy to jest rodzina, czy to są znajomi, czy to są proszone okazje, czy bez okazji... Jak to wygląda?

R: Wiadomo, że są różne okazje, wesela czy takie większe – tak jak ta osiemdziesiątka była, czy te osiemnastki – to chodzimy. Chodzimy też do znajomych, mamy takie swoje grono znajomych, że często się spotykamy. Staramy się też często spotykać, bo tego czasu ciągle jest mało. Sami widzimy po sobie, człowiek goni, przychodzi do domu, tak jak ja teraz przychodzę o osiemnastej, coś ogarnę, już jest wieczór. Jeszcze tylko zrobię zakupy, przyjeżdżam do domu to już jest osiemnasta. Jeszcze muszę córce sprawdzić lekcje, z drugą córką szlaczki porobić, czasami właśnie z synem porozmawiać, z córką. Staramy się cały czas... Do córki przychodzą koleżanki...

B: A córka mieszka z Państwem?

R: W tej chwili tak. Ona ma swoje przyjaciółki, a ja się tak przyzwyczaiłam do tych dziewczyn, że one się śmieją i mówią: „Cześć Mamuś druga” (*śmiech*). Staramy się, córka tak samo, często się spotykać.

B: A jest jakaś różnica pomiędzy tymi wizytami, które są proszone, zapowiedziane, a tymi spontanicznymi, domowymi? Jeżeli chodzi o emocje, o przygotowania, o jakiś wysilek...

R: Jeżeli mamy takie konkretne okazje, tak jak mieliśmy swoją komunię tutaj w domu, to wtedy wiadomo, w człowieku większy stres był.

B: Ale z malowaniem ścian?

R: Nie, akurat tu nie, bo nie robiliśmy w domu, tylko moje chłopaki – mąż i syn odnawiali garaż. Mamy duży garaż tak, że tam było malowanie. Tam było szykowanie wszystkiego – podłogi wylewane... Mężowi mówiłam „Przynajmniej masz zrobiony garaż fajnie.”

Pomoc sąsiedzka też była duża. Mamy sąsiada tutaj obok, który jest dyrektorem szkoły. Poszłam, poprosiłam, czy nie byłoby problemem stołów pożyczyć i krzesła. Tak, że sąsiad sąsiadowi... W sumie tutaj za sąsiadów mamy takie starsze pokolenie, ale staramy się pomagać. Na tyle ile człowiek potrafi i może.

Czasami nieraz jest tak jak Pani mówi, że się nie szykujemy tylko mówimy: „A chodźmy tam do znajomych...”. Ja zawsze mówię: „chodź, idziemy do [imię koleżanki]”.

B: A czy [imię koleżanki] wie, że idziecie do [imię tej samej koleżanki]?

R: A to nie musimy się zapowiadać. Tak już mamy, że nie musimy się zapowiadać, ani my do niej, ani ona do nas.

B: Czyli zawsze musi być jakiś żelazny zestaw na okoliczność?

R: A no też.

B: A co tam jest w tym zestawie?

R: A to różnie, czasami ze sobą weźmiemy, kupimy jakieś wino... Chodź – mówię – posiedzimy, pogadamy... Człowiek się wiadomo odstresuje, dzieciaki się pobawią... Tak samo oni do nas. Ale mamy takie sytuacje, jak na przykład mamy urodziny dzieciaków, że wszyscy się schodzą, a zwłaszcza takie maluchy, znajomi... Tak, że nie ukrywam – zawsze pełno ludzi jest.

B: A proszę mi powiedzieć, czy skoro zawsze jest tutaj pełno ludzi... Bo zaczęłam Panią pytać jak to jest być gościem, ale chyba w sumie Pani woli być gospodarzem? Z tego co Pani opowiada, to tutaj jest dużo ludzi, to tutaj przychodzą ludzie.

R: Tak, bo tak jest...

B: Trudno jest chyba rozdzielić, jeżeli się prowadzi takie towarzyskie życie, sytuację, kiedy jestem gościem, od sytuacji, kiedy jestem gospodarzem. Jak Pani mówi, kiedy idzie Pani do [imię koleżanki], to idzie Pani z winem...

R: Tak, my praktycznie jak siedzimy, albo coś robimy, to takie mamy poczucie, że siedzimy we dwie i zaraz coś robimy we dwie...

B: Ale co na przykład?

R: A to na przykład chłopakom zrobimy kolację... Tak samo jak ona przyjdzie tutaj do mnie, to się pytamy, „Słuchajcie, a może coś zjecie? Może głodni jesteście?”. Na takich samych zasadach działa to u nich.

B: A zostajecie u siebie na noc na przykład?

R: Teraz nie, bo tu mamy blisko siebie.

B: Ale w ogóle zdarza się Pani, będąc u kogoś w gościach, zostać na noc? Albo być w takiej gościnie kilkudniowej?

R: Tak, tak.

B: I to dotyczy rodziny, przyjaciół?

R: Tutaj bardziej rodziny. Mam kuzynki, jedna mieszka pod [nazwa miejscowości], druga mieszka pod [nazwa miejscowości]...

B: Czyli to są takie wyjazdy, które siłą rzeczy są z nocowaniem?

R: Czasami jest tak, że do jednej miejscowości to nie jest daleko – godzinka jazdy... Czasem się zdarza, że nocujemy, czasem nie.

B: A od czego to zależy?

R: A różnie.

B: Czyli to jest rodzina, a u znajomych też się tak zdarza wizyta z nocowaniem?

R: Nie mamy takich znajomych dalekich, gdzie musimy u nich akurat nocować, więcej znajomych mamy tutaj. Tutaj na miejscu, to wiadomo – człowiek posiedzi, można siedzieć do rana i można iść do domu.

B: A czy te wizyty, w trakcie których Pani nocuje, czy ma Pani poczucie, że one jakoś zmieniają rytm dnia, czy używanie przestrzeni? Czy jest pokój gościnny? A jak nie ma, to gdzie śpią gospodarze? Czasami tak jest, że jak przyjeżdża gość na noc, to się robi zamieszanie.

R: To znaczy u nas to jest taki pokój – i gościnny, i dzienny, tu wszystko się w tym pokoju odbywa.

B: Centrum dowodzenia?

R: Tak, dokładnie. A jak przyjeżdża ktoś, to jest tutaj taki ganek, ale to nie jest normalny ganek... Dla niektórych ganek, to jest takie miejsce, żeby kurtki powiesić i buty zostawić, ale tutaj jest miejsce.

B: Czyli w razie czego to tam jest miejsce do spania?

R: Tak, tak.

B: Czyli nie ma takiej sytuacji, że musieliby Państwo odstąpić swoją sypialnię.

R: Nie, nie.

B: Jeżeli jest Pani gościem i Pani nocuje u kogoś, czy jest jakieś moment dyskomfortu, czy to Pani zupełnie nie przeszkadza? Czuje się Pani skrzępowana w piżamie, myjąc zęby?

R: Nie, nie, nawet teraz jak byliśmy z dziewczynkami, w styczniu byliśmy na ferie u kuzynki, to nie... Czuję się tak jakbym była u siebie.

B: No tak, to jest kuzynka, to jest może troszkę inaczej.

R: Tak, ale też jest jej mąż, to też mógłby być dla mnie dyskomfort. Ale jesteśmy tak przyzwyczajeni, że ubieramy się w piżamy, zakładamy szlafrok i siadamy, dyskutujemy... My mamy zawsze takie zwyczaje, że siedzimy do 3, 4 rano, dyskutujemy, śmiejemy się...

B: A proszę mi powiedzieć w takim razie, kiedy się Pani dobrze czuje jako gość? Czy właśnie wtedy, kiedy może Pani w piżamie usiąść i pomóc gospodarzowi robić kanapki?

R: Niekoniecznie, raz jest taka sytuacja, że człowiek jest elegancko ubrany... Ja mam takie uczucie, że to zależy od tego jakich mamy tych drugich gości wkoło siebie. Jeżeli jest ekipa i ktoś przyjdzie inny, ktoś chce z chęcią rozmawiać, to człowiek się wtedy czuje dobrze.

B: Czyli to nie zależy tylko od tego, jaki jest gospodarz, tylko też jacy są goście...

R: Tak, bo niektórzy goście są różni. Wiadomo – każdy jest inny. Niektórzy nie chcą rozmawiać, jest tak nieraz. Ale mamy takich gości. Czasami się zdarza, że jak się gdzieś idzie, że z niechęcią ktoś porozmawia, zaraz dalej gdzieś idzie.

B: I co robicie w takich sytuacjach?

R: Staramy się jakoś rozwinąć tę rozmowę (*śmiech*). Każdy chce, żeby porozmawiać.

B: Czyli dla własnego komfortu, żeby nie było takiego krępującego milczenia.

R: Żeby nie siedzieć jak mruki, tak sztywno, żeby nie było.

B: Czyli jak byśmy podsumowały – kiedy się Pani dobrze czuje jako gość?

R: Kiedy impreza jest rozkręcona i inni dobrze się czują też.

B: A dobrze rozkręcona to znaczy?

R: No dobrze się czujemy, śmiejemy się, wygłupiamy się...

B: Czyli to nie są jakieś poważne dyskusje na tematy polityczne?

R: Nie, to można o wszystkim porozmawiać. A tak, jak Pani poruszyła, nie lubię i staram się nie poruszać polityki jak są jakieś większe imprezy. Wiadomo, że każdy ma inne zdanie i wtedy mogą wyjść niesmaczne sytuacje. I tak nas popiera dużo osób, że jak jesteśmy razem, to na tematy polityczne nie rozmawiamy.

B: To jest taka umowa?

R: To jest taka umowa i to się tak kończy. Można o wszystkim, ale nie o tym.

B: Dobrze się Pani czuje jako gość wtedy, kiedy impreza się rozkręca, rozmawia się i się śmieje, jest miło i przyjemnie.

R: Tak i tak samo się czuję, kiedy moi goście są u mnie. Żeby każdy był zadowolony...

B: Czy to się da? Żeby każdy był zadowolony?

R: Nie wiem... To już by trzeba było tych gości zapytać, czy są u mnie zadowoleni. Czy im się zawsze podoba...

B: A ma Pani jakieś takie wskazówki zachowań gości, na podstawie których mogłaby Pani stwierdzić: „Aha, wszystko gra!”?

R: Czasami są takie, widać po twarzy. Czasami ten siedzi i się nie odzywa, widać od razu, że komuś coś nie pasuje. Albo że ktoś komuś nie pasuje, np. towarzystwo, inna osoba.

B: Ale dopytuje Pani wtedy, czy coś się stało?

R: Nie, już wiem kto jaki jest, tak długo się spotykam w tych gronach, to już wiem jak niektórzy się zachowują. Wtedy się nie dopytujemy i nic nie mówimy.

B: To jest bardzo ciekawe, że mimo wszystko tego, jak Pani mówi, dużo się tutaj osób przewija, to przewijają się też osoby, z którymi nie zawsze do końca wiadomo co zrobić, bo jest poczucie, że nie do końca czują się komfortowo czy dobrze. A czy Pani jako gość pamięta swoje nietypowe wizyty? Nietypowe, w sensie niezwykle, podczas których nie wiedziała Pani jak się zachować? Jakies takie z różnych względów nietypowe?

R: Trzeba powertować...

B: No bo jak wygląda klasyczna wizyta jak jest się gościem? Idzie Pani w gości i co?

R: Jak jest się gościem to tak samo: kawę wypijesz, herbatę... To jest taki standard. Praktycznie nie spotkałam się, żeby ktoś nie zapytał się czy nie chcę czegoś wypić. Kawę herbatę, a nieraz jak jest ciepło, to wodę. Nie spotkałam się z takim czymś, żeby nikt się mnie nie zapytał. Nie postawił chociaż cukierka czy czegośkolwiek... Nie pamiętam takiej sytuacji nietypowej. Może jak byłam nastolatką...

B: A taka wizyta, że czuła się Pani nie na miejscu?

R: Częściej się czuję jak muszę coś załatwić, to wtedy się czuję nieswojo. Są nie raz takie sytuacje, że człowiek nie bardzo się czuje.

B: Czyli nie sytuacji towarzyska, tylko...

R: Tylko sytuacja, że trzeba coś załatwić.

B: Ale nie chodzi o sytuacje w urzędzie?

R: Nie, nie, nieraz do kogoś trzeba iść coś załatwić i człowiek się czuje niekomfortowo. Nieraz powie się coś i potem ja się zastanawiam czy dobrze powiedziałam, widzę, że ta osoba ma niewyraźną minę. Wtedy nie wiem, czy ja dobrze powiedziałam czy źle...

B: A w sytuacjach towarzyskich nie przejmujemy się tym? Jak coś powiemy, czy to jest dobrze, czy źle?

R: Czasem się zastanowimy, czy można było powiedzieć tak, czy inaczej, ale...

B: Ale ten stres jest inny niż przy załatwianiu spraw.

R: Tak, tak.

B: A takie złe wizyty? Czy ma Pani takie wspomnienie złej wizyty? Że wyszła Pani, że trzasnęła drzwiami, był jakiś niesmak? Coś się wydarzyło, ktoś się z kimś pobił, ktoś kogoś wyrzucił?

R: Tak, miałam tak w rodzinie... Ale nie chciałabym wspominać... Świętej pamięci mama od mojego taty nigdy nie była zadowolona... Też mieliśmy takiego „X” (Ja go nazywam „X” bo moje dzieci nigdy nie znały brata mojego taty), to jest człowiek, z którym nie warto styczności mieć. Zawsze była taka spięta atmosfera. Raz pamiętam, że mieliśmy wigilię u tej babci, to wyszło tak, że fajna wigilia i było ok, a na koniec wyszła taka awantura, że wstaliśmy z rodzicami i pojechaliśmy do domu. Ja pamiętam to jako dzieciak z dzieciństwa. Wtedy miałam styczność z tą osobą (mówię osobą, bo to już nie ma sensu tego człowieka nazywać wujkiem), dla mnie to jest taka osoba jak bym na ulicy spotkała. Dopiero się przestałam tej osoby bać, jak wniosłam sprawę do sądu.

B: Czyli to nie przelewki, że ktoś komuś nadepnął na odcisk.

R: Nie, nie. Zawsze musi być w rodzinie jakaś czarna owca, jak to mówią.

B: Ponoć się z nią na zdjęciu najlepiej wychodzi.

R: To najlepiej jeszcze dobrze obciąć, prawda?

B: A proszę mi powiedzieć, czy zdarza się Pani odwiedzać kogoś tylko dlatego, że wypada, powinno się, a nie, że ma Pani z serca prosto ochotę?

R: Nieraz się zdarzało, jak do tej babci się nie chciało iść, ale wypadało, bo to babcia jednak była i trzeba było iść. Ale teraz nie...

B: Wiele osób też mówi, że to jest kwestia doświadczenia z dzieciństwa i młodości. Teraz można powiedzieć „Jestem dorosłym człowiekiem i już nie muszę”.

R: Tak, teraz jest całkiem inaczej. Jak człowiek był młodszy, ja byłam wtedy w wieku mojej córki albo trochę starsza, tak, ona była już na świecie... Wtedy sprawę założyłam w sądzie i wtedy się uwolniłam od tego, przestałam się bać tej osoby. Dla mnie to było duże obciążenie psychiczne i potem odetchnęłam tak od tego wszystkiego. Ja tego człowieka widzę, mój tata choruje, on mojego tatę pochował już – stwierdził, że jego brat nie żyje...

B: A proszę mi powiedzieć jeszcze tylko, zostawiając ten temat na boku, bo mnie interesuje A., w tym sensie, że mówi Pani, że do [imię koleżanki] wpada Pani bez zapowiedzi. A czy [imię tej samej koleżanki] to jest taka kategoria znajomych, czy to jest taki wyjątek?

R: My znamy się dziesięć, jedenaście lat... Znałyśmy się tylko z widzenia, bo nasi rodzice się znali, to jest małe miasto, dużo ludzi się zna. Często się śmiejmy, że na jednym końcu ktoś coś powie i na drugim już wszyscy wszystko wiedzą, to jest taka mentalność małego miasta. Nawet ostatnio się zastanawialiśmy, jak to było, że myśmy się tak konkretnie poznały. Nie doszłyśmy do wniosku, ale stwierdziłyśmy, że fajnie... Ja na nią mówię „siostra” i ona na mnie też, dlatego, że ja nie mam siostry i ona też nie ma.

B: Ale z czego to wynika? Bo rozumiem, że nie do wszystkich znajomych idzie Pani bez zapowiedzi z butelką wina i nie wszyscy tu przychodzą bez zapowiedzi. Czy wszyscy?

R: Mamy jeszcze takich fajnych znajomych tu niedaleko...

B: Od czego to zależy, taka zażyłość?

R: No właśnie! Sama się teraz zastanawiam (*śmiech*). Może dlatego, że w towarzystwie tych znajomych czujemy się dobrze, komfortowo...

B: Z jakiego względu?

R: Niezależnie kiedy byśmy weszli, to możemy usiąść, wypić tę kawę...

B: Nawet samemu zrobić?

P; Nawet samemu! My jesteśmy tak zżyci – niby te parę lat, ale człowiek się tak zżyje, że nawet nie odczuwa się, nam się wydaje jakbyśmy się całe życie znali.

B: Ale nie łączą was poza takimi relacjami koleżeńskimi jakieś inne wspólne doświadczenia? Bo nieraz jest tak, że ludzie przeżyją razem wojnę, okupację, albo mają jakieś takie doświadczenia, które ich na całe życie wiążą... Moja babcia – lat 82 – ma cały czas przyjaciółki ze szkoły podstawowej, ale rozumiem, że tutaj nie było czegoś takiego?

R: Nie, nie...

B: Taka czysta, dobra energia?

R: Tak. Każdy właśnie do mojej córki mówi, moja córka teraz pracuje w sklepie, jak ja tam wchodzę to od razu mówią do niej: „Ta Pani [kolor włosów] to twoja mama?”, ona mówi, że tak, a oni: „Ona zawsze taka uśmiechnięta, taka zadowolona”. Ja jestem taką osobą, że się lubię śmiać. Wiadomo – są takie momenty, że jestem zła, że nie zawsze wszystko wychodzi tak jakby człowiek chciał, ale staram się śmiać, staram się ogarniać to w taki sposób, żeby się bardziej nie dołować. Wolę się pośmiać, wolę z kimś pogadać; każdy się śmieje i mówi, że jestem gadułą, że gadam z każdym, ale ja jestem taka i nic na to nie poradzę.

B: A teraz mam takie ćwiczenie dla Pani, trochę na pamięć. Tak jak mówiłam wcześniej interesują nas te wszystkie ciasteczka i te kawy, które robimy, więc chciałabym, żeby przypomniła sobie Pani teraz jakąś taką wizytę, w trakcie której Pani była gościem; wizytę, którą z jakichś względów Pani zapamiętała, która wbiła się Pani w głowę. Szczególna wizyta, która była bardzo ważna dla Pani, albo zupełnie inna niż wszystkie, albo szczególnie interesująca... Albo dobrego, albo złego, ale właśnie tę wizytę pamięta Pani najbardziej do dzisiaj.

R: Kurczę... Chwilę zastanowienia potrzebuję... Takich wizyt to chyba sporo jest...

B: A one wszystkie są w jednej kategorii? To są na przykład wizyty u tej samej osoby, albo z tej samej okazji? Czy to raczej spontaniczne, czy te prośzone? Które są takie bardziej zapadające w pamięć?

R: Na przykład teraz jak byliśmy u tej mojej siostry, u tej mojej A....

B: A może Pani, zanim zaczniemy rozmawiać o tej wizycie, wyobrazić sobie, że potrzebuję scenariusza do nakręcenia filmu z tej wizyty? Czyli, że zamyka Pani oczy i najpierw ściągamy na przykład buty i zakładamy kapcie? Gdzie idziemy? Gdzie nas przyjmują, gdzie siadamy, co jemy? O czym rozmawiamy? Jak się Pani czuje, jak się Pani przygotowuje?

R: Przygotowuję się tak jak zawsze... Zwłaszcza lubimy święta... A. nie jest moją siostrą taką typową, ale zawsze staramy się siebie na ten drugi dzień świąt zaprosić (bo wiadomo, że ten pierwszy dzień to z rodziną). Wchodzimy do nich, od razu wiemy, gdzie mamy kapcie swoje. Wiemy standardowo skąd możemy wziąć. Już kapcie zakładamy, wchodzimy do pokoju, są rodzice i jest babcia, która w tej chwili nie widzi, tylko wie po głosie, że właśnie przyszedłam. A jeszcze na dodatek jestem chrzestną jej najmłodszego syna. To jest takie fajne, bo wchodzimy, ale czujemy się jak u rodziny – tak jakbym do brata poszła na kawę. Wchodzę, siadam... Wszystko jest u nich w salonie zawsze, jest rozstawiony stół... Moja siostra ma na punkcie świąt i gotowania hopla, u niej stół dosłownie się ugina, ona jeszcze co chwila coś nowego wymyśla.

B: Co na przykład jest na tym stole?

R: Różnie, czasami makarony faszerowane zrobi, czasami bułki faszerowane takie na parze zrobi. Torty piecze zawsze na święta, wszelakie ciasta... Różne sałatki i zawsze mówi: „siostra, musisz to spróbować, siostra musisz tamto spróbować”. A jak się pytam, czy ma barszcz, to sama ten barszcz idę podgrzać. Przynosimy wszystko, ustawiamy... To jest takie fajne, z jej rodzicami to się rozmawia może nie tak jak z własnymi rodzicami, ale tak jakbym rozmawiała z ciotką albo wujkiem.

B: A o czym rozmawiacie?

R: O wszystkim. Czasami się pytają co tam u mamy słyhać, jak tam mama się czuje... Mój mąż się zajmuje samochodami, to oni się pytają co tam robi teraz, na jakim etapie jest... Ja się zajmuję kosmetologią, tak, że też się pytają czy dużo miałam przed świętami klientek. Okres przedświąteczny jest zawsze intensywny, zawsze jest dużo. Czujemy się swojsko. Nawet są takie momenty, że córka przyjeżdża, wtedy sama, bo teraz od dwóch lat jest ze swoim chłopakiem; przyjeżdża i sama sobie weźmie talerz, bo wszystko wie, gdzie jest.

B: Czyli to taki wasz drugi dom tak naprawdę?

R: Tak, tak się spokojnie czujemy tam u nich.

B: A byłaby Pani w stanie zrekonstruować jakieś takie specyficzne dla tego domu praktyki, związane z gościnnością? Powiedziała Pani o tych kapciach, które macie i o tym dopuszczaniu do kuchni i do innych miejsc; czy coś jeszcze jest w tej rodzinie specyficznego? Jeśli chodzi o gościnność? Wiadomo kto zajmuje jakie miejsce? O czym się rozmawia, o czym się nie rozmawia?

R: Nie, tam kiedy by się nie weszło...Ona lubi piec, zawsze coś jest upieczone. Nieraz pisze do mnie, albo wysyła mi ememesy, że zrobiła to, czy tamto. A ja wtedy mówię „kurczę! Akurat nie mogę do ciebie przyjechać!”. Teraz w tej pracy jestem w zastępstwie tylko do marca, to ona wtedy mówi, że mi przywiezie do pracy. Nieraz wpadnie do nas, do mnie i do jeszcze jednej dziewczyny, bo ona jest dużo młodsza od nas – mogłaby być mojej córki koleżanką. (*śmiech*)

B: To dobrze, to działa odmładzająco! (*śmiech*)

R: No faktycznie, nieraz jak się w gronie tych młodych obraca, to się nie czuje, że ma się tyle lat, ile się ma. Jak ja to mówię zawsze.

Tak, że tam tak jest. Nie wiem, jak to określić. Fajnie, zawsze coś ma uszykowane, nieraz się śmiejemy, że nawet zupę ma ugotowaną zawsze. Na przykład mówi: „Taką świetną zupę ugotowałam, tajskej zupy jeszcze nie jadłaś, to musisz do mnie przyjechać”.

B: A czy kiedy jest Pani u tej swojej siostry/przyjaciółki, to oprócz rozmów coś jeszcze robicie? Ludzie czasami umawiają się na wspólne oglądanie filmów, zdjęć, gry planszowe, szydełkowanie...

R: My często gęsto robimy różne rzeczy domowe. Choinki, bombki na święta robimy... Jak nie raz mamy większe imprezy, to staramy się między sobą pomagać, jedna drugiej pomaga. Ustawić na stołach, pogotować, przy placach sobie pomóc.

B: Czyli zdarza się, że idzie Pani do [imię koleżanki], siadacie sobie i coś robicie?

R: Tak, tak samo tutaj.

B: A zdarzają się jakieś krępujące momenty?

R: Nie.

B: I jeszcze kwestia długości tych wizyt?

R: A to różnie, ostatnio trochę nie mamy czasu i [imię koleżanki] cały czas mówi „Wiesz co, siedzisz w tej pracy do 17, nigdy nie mamy czasu się spotkać”. I faktycznie tak jest. Cały tydzień siedzę w tej pracy, weekend poświęcam dzieciakom, żeby troszeczkę z nimi być. Mówię: „Poczekaj trochę do marca, już potem więcej czasu będziemy miały dla siebie”. To w zależności, ile czasu mamy dla siebie; nieraz na godzinę się spotkamy, nieraz potrafimy siedzieć ze cztery, pięć godzin, a nieraz to byśmy całą noc przesiedziały i dyskutowały.

B: Czyli nieskończona ilość tematów?

R: Tak, cały czas, nic się nie nudzi.

B: To jest jakiś sekret, który trzeba rozkminić. (*śmiech*) A proszę mi powiedzieć w takim razie, oprócz [imię koleżanki], która Panią odwiedza w taki sam sposób, w jaki Pani ją odwiedza, kogo jeszcze na ogół Pani przyjmuje? Kto jeszcze tutaj Panią odwiedza?

R: Wiadomo – rodzice odwiedzają, brat odwiedza...

B: A sąsiedzi?

R: Nie, tutaj mamy takich starszych sąsiadów, to jest tylko na takiej płaszczyźnie „Dzień dobry”, ale też oczywiście porozmawiamy, ale z sąsiadami nie ma tutaj takiej zażyłości. Raczej znajomi.

B: A znajomi ze szkoły? Z pracy?

R: Mam koleżankę, przyjaciółkę z podstawówki. Jesteśmy od pierwszej klasy podstawówki, też przychodzi na kawę. Rzadko się spotykamy, bo ona też pracuje, ale staramy się też utrzymywać kontakt, chociaż on się urwał, jak ona była na studiach przez 5 lat w większym mieście. Tam mieszkała.

B: Pani cały czas była w tej miejscowości?

R: Tak. Wtedy nam się kontakt urwał, ale jak wróciła to i kontakt wrócił. Spotykamy się, na imieniny we dwie, staramy się cały czas ten kontakt otrzymywać. Mamy też wspólne zainteresowania – robimy biżuterię. Ona robi, ja też lubię. W sumie z tą moją przyjaciółką od małego miałyśmy coś takiego, zawsze szyłyśmy na drutach, robiłyśmy szydełkiem... Lubiliśmy te manualne rzeczy. Ja jeszcze do tego uwielbiam malować, tak, że to też jest taka smykałka.

B: A gdzie są Pani obrazy?

R: Nie ma... Ale jeden jest, wisi w przedpokoju i jest. Tak, że dzieciaki się śmieją, że chociaż zostawiłam konia.

B: A reszta sprzedana?

R: Staralam się malować i wydawać w prezentach. (*śmiech*)

B: Ustaliliśmy, że na tych spotkaniach nie rozmawia się na tematy polityczne, bo jest to nie przyjemne i raczej jest to ku śmiechowi, ale czy zdarzają się też takie okazje do odwiedzania się, które są same w sobie smutne, bo jest to choroba, czy śmierć czyjaś, wypadek, potrzeba pomocy? Nie tylko takie wizyty, by wpaść na kawę i pogadać?

R: Oczywiście, zdarzają się takie. Rodzice mi teraz trochę pochorowali, mieszkam z teściową, więc z tej strony jestem na bieżąco. Mój tata był po udarze, teraz już pięć lat minęło. Potem moja mama złamała nogę, wtedy praktycznie byłam na dwa domy. Tutaj i rodzicom trzeba było pomóc. Tak samo jak ta moja siostra w styczniu miała zabieg, to mówiłam: „Jak nie dasz rady, to dawaj znać, odbierzemy dzieciaki, nie ma najmniejszego problemu”. Oni wiedzą, że mogą nawet w nocy zadzwonić do nas, gdyby się coś działo. My tak samo, możemy na nich liczyć nawet w nocy. Na nich i tak samo na znajomych, których mamy tutaj niedaleko. Też ciocię mam niedaleko i gdybym dzwoniła obojętnie o której porze dnia i nocy, to zawsze mam wsparcie.

B: Czyli są to rodzina, znajomi, z okazji i bez okazji...

R: Tak, przy smutnych i przy wesołych.

B: A lubi Pani te wizyty bez okazji? Tak samo jak z okazji? Które bardziej? Jako gospodyni.

R: A to różnie, bo czasami jest tak, że przy tych bez okazji się bardziej stresuję. Bo akurat coś robię, mam bałagan w domu, człowiek się wtedy trochę niekomfortowo czuje. Ale zaraz tak szybko poogarniam i porobię, potem czuję się rozluźniona i wszystko idzie jakoś w miarę. Wiadomo, każdy człowiek chce ugościć tego drugiego człowieka w taki sposób, że chce, żeby w domu było w miarę czysto... Ja się z tym wtedy źle czuję.

B: A jak Pani myśli? Z czego to wynika, że Pani się wtedy z tym źle czuje?

R: Nie wiem, może dlatego, że mnie tak w domu nauczono...

B: O ile to nie są jakieś kłęby kurzu, które przeszkadzają w oddychaniu, to to nie przeszkadza w rozmowie.

R: W sumie tak... Jak przyjmuję takich najbliższych, to tak tego nie odczuwam. Ale gdyby ktoś wpadł taki nieoczekiwany, ktoś taki kogo znam, ale dawno się nie widzieliśmy, to wtedy bym się czuła bardziej skrepowana. A to przecież tak samo człowiek się widzi z bliską osobą jak i z tą daleką. Ale to jest coś takiego.

B: To jest ciekawe, bo dużo osób mówi, że dla nich w goszczeniu jest najważniejszy drugi człowiek, a nie to, czy on siedzi na fotelu, czy na stolku, czy pije herbatę w kubku, czy filiżance...

R: Dla mnie też, ale z drugiej strony posadzić tak kogoś w bałagan? Chciałabym, żeby usiadł wygodnie i można było sobie porozmawiać.

B: Czyli ten komfort przestrzeni jest warunkiem do dobrej rozmowy?

R: Tak, ale to jest tak jak Pani mówi – że kuchnia jest najlepszym miejscem do dyskusji, my zawsze siadamy w kuchni i dyskutujemy. Ja tak pamiętam, jak byłam z mamą, w tej kuchni się zawsze siadało i się najlepiej dyskutowało. Tylko, że mam małą kuchnię, ten stół troszkę nie tak, muszę inaczej pomyśleć, tak by można było w koło siedzieć. Wiadomo, jak więcej osób wpadnie, to każdy chce siedzieć.

B: Tak właśnie, moja mama ma taki odpicowany salon i zawsze się denerwuje, jak wszyscy idą do kuchni.

R: Tak, ale coś jest w tych kuchniach...

B: Bo to jest ognisko domowe, centrum, ciepło!

R: Ja nieraz tak mówię, że w kuchni się najlepiej siedzi. Właśnie jak nieraz do [imię koleżanki] idziemy, ja mówię „Dawaj do kuchni, zrobimy herbatę”. Jak były urodziny [imię innej koleżanki], to mówię, żeby dawała ten tort i w kuchni zjemy. Ma kuchnię wydzieloną, tam ma stół i siedzimy w kuchni.

B: A proszę mi powiedzieć w takim razie, oprócz tych wizyt bez zapowiedzi, to jeżeli już się umawiacie, to jak najczęściej? Telefonicznie, mailem, esemesem?

R: Najczęściej dzwoniemy do siebie – „Słuchaj, jesteś w domu?”, na takiej zasadzie, jeżeli chcemy na szybko. Czy któraś wylotu nie zrobiła, czy czegoś nie załatwia. A jak przychodzi taki okres, to nieraz się umawiamy, że tę sobotę, czy tamtą niedzielę to oni do nas, albo my do nich. Czasem też esemesem, że będziemy na tę godzinę.

B: A jest jakaś forma, którą Pani preferuje? Bo ja na przykład bardzo nie lubię jak mi ktoś wysyła esemesy, bo nie lubię odpisywać.

R: Ja się przyzwyczaiłam, bo ja bardzo dużo esemesów wysyłam, nauczyłam właśnie kuzynkę, ona też bardzo nie lubiła pisać esemesów. Ja mam często tak, że muszę esemesa napisać. Jeździłam do szkoły, z córką jeździłyśmy do szkoły we dwie (robiłyśmy technika). Obracałam się w gronie młodych ludzi, ja mogłam być ich mamą! Nauczycieli miałyśmy o dziesięć lat ode mnie młodszych niektórych. A były też dwie takie panie starsze, to tylko tak spojrzały po nazwiskach naszych i patrzą na nas, pytając się czy jesteśmy siostrami. Córka mówi, że nie, że jestem jej mamą (*śmiech*). Było duże zaskoczenie, a później uśmiech i „Ale fajnie!”.

B: Rozmawiałyśmy już o tym, kiedy mamy poczucie, że wizyta jest udana, a kiedy nie. Czasami jest tak, że nawet jak jesteśmy gospodarzami i się bardzo staramy, to niektóre wizyty są bardziej udane, niektóre mniej, ze swojego doświadczenia – czy ma Pani takie wspomnienia? Z czego to może wynikać? Co tam może nie styknąć?

R: Jest tak nieraz... Nieraz jest tak, że przychodzą znajomi i rodzina, posiedzą, ale często, mimo, że staramy się z mężem poruszać jakieś tematy, to nie da rady. Posiedzą, za chwilę wypiją kawę i pójdą.

B: Może to też tak jest, że nie chcą, ale muszą?

R: Tak, to też na takiej zasadzie.

B: Czyli to też zależy od współpracy gościa z gospodarzem? Czyli nie od tego, czy podał cukierki takie, a nie inne, czy kawę, czy herbatę, tylko od tego współpracy.

R: Tak, od konwersacji. Człowiek chce, żeby coś się działo, żeby dyskutować, ale nieraz to tak nie wychodzi.

B: A co Pani lubi w przyjmowaniu gości?

R: Lubię, jak wychodzą ode mnie zadowoleni.

B: A skąd Pani wie, że są zadowoleni?

R: Dziękują, mówią, że było super, że jedzenie było super. Tak jak na przykład mieliśmy tę komunię, każdy wyszedł zadowolony. Ja mam taki zwyczaj, nie wiem czy tak wszędzie jest, ale kupiłam plastikowe pojemniki i każdemu dawałam kawałek tortu i ciasta. Na odejście. Każdy był zadowolony i mówił „O, super, dałaś radę”. Fakt faktem, robiliśmy wszystko sami, bo mieliśmy problem z kucharką, odmówiła mi. Dałam radę, byłam na koniec zmęczona, nie wiedziałam, gdzie mam włożyć nogi, ale dałam radę.

B: Powiedziała Pani, że najbardziej jest Pani zadowolona, kiedy goście wychodzą zadowoleni, a niektórzy najbardziej lubią w gościach, kiedy wychodzą, czyli, że goście są fajni, ale fajnie jest jak ich nie ma.

R: Niektórzy też mają takie odczucia.

B: A Pani miewa?

R: Właśnie ci, co dziś tu przyjdą, to siedzą tacy przymuleni, ta rozmowa się tak ciągnie i w duchu sobie myślę, czy to jeszcze długo potrwa. Nie ma ani o czym porozmawiać, ani się to jakoś nie rozwija.

B: A proszę mi powiedzieć, to zmęczenie, o którym Pani mówiła w kontekście komunii, to też jest coś co może przeszkadzać w przyjmowaniu gości? To wymaga jakiegoś wysiłku, trzeba się tak postarać? Ten wysiłek to coś, czego Pani nie lubi?

R: A to zależy. Nieraz mam takie dni, ja mam bardzo często bóle głowy, wtedy się czuję źle, ale staram się tego nie okazywać i przyjmuję tych gości. Wiadomo – człowiek się nieraz nie umawia, goście są nieproszeni, nie spodziewa się człowiek, że ktoś przyjedzie, ale wtedy przyjmujemy, uśmiechamy się, zagryzam zęby i daję radę.

B: A odchorowuje to Pani potem jakoś?

R: Jak ja mam bóle głowy, to walczę, teraz tydzień walczyłam. Mówiłam mężowi, że ta tabletki, którą mam, przestała chyba działać, nie pomaga już.

B: A proszę mi powiedzieć jeszcze w kontekście tego wysiłku, który model jest Pani bliższy, czy będąc gospodynią przygotowuje Pani wszystko zawczasu, goście przychodzą na gotowe; czy taka sytuacja, gdzie są gotowe półprodukty, goście przychodzą i razem gotujecie?

R: A to różnie, nieraz jest tak, że się wyrobię i jest super.

B: Ale to jest kwestia wyrobienia?

R: Często jest to kwestia wyrobienia, nieraz jest tak, że mam tego czasu mało, to wiadomo, że nie jestem w stanie ogarnąć. Córka mi często pomaga. Jest też tak, że goście niezależnie od tego, czy mam już poukładane czy nie, przychodzą i się pytają czy w czymś nie pomóc.

B: I to jest okej? Jak to są bliżsi znajomi czy dalsi znajomi?

R: Jak to są dalsi znajomi, to staram się, żeby to było już gotowe. Granica jest...

B: Czyli to jest w odniesieniu do bliższych, mogą otwierać szafki, zanosić, pomagać...

R: Tak, a w przypadku dalszych znajomych, to raczej na gotowe...

B: A jakby chciał pomóc, to zostanie wypchany z kuchni?

R: Nie.

B: Gdyby się uparł, że koniecznie musi pomóc?

R: Nie, wtedy staram się, jak już ktoś chce to w porządku.

B: Czyli to jest takie grzecznościowe? Na przykład ja wezmę to i zaniosę do kuchni, to by mi Pani nie wyrwała tego kubka?

R: Jeżeli ktoś chce pomóc, to też nie można tak, że nie pozwalamy.

B: Czyli zakładamy, że bliżsi znajomi mają dostęp, są też gospodarzami swoich własnych wizyt?

R: To każdy się inaczej czuje. My też się inaczej czujemy, jak idziemy do nich.

B: A proszę mi jeszcze powiedzieć, bo powiedziała Pani, że u [imię koleżanki] jest zawsze ciasto, czy to ma dla Pani znaczenie, różnicę, czy to są na przykład kupne ciasta, czy to jest gotowe ciasto?

R: Nie, nie, ja też jak mam czas to upiekę, a jak nie mam to kupuję. My wiemy co musimy zrobić przez cały dzień i często jest tak, że się nie uda. A nieraz jest tak, że mamy ciasto...

B: Czyli to nie zależy od prestiżu gościa, tylko od czasu.

R: Tak, dokładnie.

B: A goście tego też tak nie odbierają?

R: Nie, nie.

B: A proszę mi powiedzieć, w Państwa rodzinie kto jest odpowiedzialny za umawianie się z gośćmi? Czy to jest tak, że mąż się umawia ze swoimi, Pani ze swoimi, albo ze wspólnymi?

R: To jest tak, że mąż ogólnie nie ma takich swoich znajomych, więc jak ma to to są tacy wspólni.

B: I wtedy to Pani jest takim umawiającym?

R: Raczej tak, wtedy to jest na mojej głowie wszystko. Ja to ogarniam. Mówię na przykład, że dzisiaj przychodzi A., albo tamci znajomi i on wtedy wie o której godzinie.

B: I jak się włącza wtedy?

R: To zależy różnie. Bo jak tutaj w domu robimy, to już sobie ogarniam sama.

B: A ze sprzątaniami?

R: Nie, ze sprzątaniami to wtedy pomaga. W przygotowaniach to sama uczestniczę, bo mąż mówi „Ja mam dwie lewe ręce to ci w niczym nie pomogę”, ale jak tylko przychodzi ciepło i siedzimy na dworze, wykorzystujemy wtedy każdą chwilę (robimy wtedy grille), wtedy to już jest broszka mojego męża. Ja wtedy robię sałatki, a on mięso.

B: Już mówiła Pani, że najmniej komfortowe dla Pani jako gospodyni są te wizyty, których nic nie rusza do przodu, nie wiadomo co z tym gościem zrobić. Czy czeka Pani aż gość sam zechce pójść, czy jest to jakoś sugerowane, że patrzy Pani na zegarek, albo że trzeba załatwić bardzo dużo ważnych spraw?

R: Nie, nie...

B: Czyli gość w dom, Bóg w dom, nawet jak głowa boląca?

R: Tak, moim zdaniem inaczej nie da rady. Co bym miała powiedzieć? Będę patrzeć na zegarek? Trochę tak nie bardzo moim zdaniem...

B: Czemu?

R: Może też jestem inaczej nauczona. Babcia mnie tak uczyła, w domu nigdy tak nie było, że kogoś wypraszaliśmy. Nawet jak się spieszyliśmy, toteż nie. Mieliśmy takie sytuacje, że ktoś był przejazdem, a

gdzieś musieliśmy iść do kogoś, to od razu dzwoniłam, że się spóźnimy, bo mamy niezapowiedzianych gości.

B: Czyli organizowanie wizyt, w zależności jaki to jest rodzaj gości, niczym się nie różni? Jest to kwestia czasu?

R: Tak, gdybym miała czas, na przykład przed Pani wizytą, to bym upiekła ciasto, ale nie dość, że przyjechałam z pracy to było przed szóstą, jeszcze kończyłam obiad dzieciakom, bo obiecałam im, że im zrobię ryż z kurczakiem w sosie słodko-kwaśnym. Jedliśmy dopiero po osiemnastej. Zjadłam, wypiliśmy z mężem kawę i pojechałam na dziewiętnastą jeszcze szykować tamtą nocówkę. Tak, że cały czas coś się dzieje.

B: Wspominała Pani kilkakrotnie o tym spotkaniu komunijnym w garażu i to jest chyba taka impreza przygotowywana przez Państwa, gdzie Pani była gospodarzem, która jest chyba w jakiś sposób szczególna? Nie tylko dlatego, że była wylewka...

R: Nie, bo jak człowiek przygotowuje taką dużą imprezę, to się stresuje, żeby wszystko fajnie wyszło. Czekali wszyscy z chęcią na tych gości.

B: Z dużym wyprzedzeniem się wtedy gości informuje?

R: Jak na komunię to tak z miesiąc wcześniej, żeby wiedzieć na ile osób uszykować, bo to już jest inny koszt.

B: W ramach przygotowania do imprezy, to wszystko się działo w garażu, a wiadomo, że córka była przygotowana odpowiednio, a cała reszta?

R: To co było, to przeżywałam trzeci raz, ale dałam radę. Rano trzeba było wcześniej wstać, mieliśmy fryzjera zamówionego, trzeba było włosy zrobić. Moje dziewczynki mają ciężkie włosy i ciężko, żeby fryzjer cokolwiek im zrobił z tymi włosami. Sam człowiek też się stara. Mama musi ładnie wyglądać, do fryzjera poszła razem z córką. Tak trochę stresik był.

B: Stres? Dlaczego?

R: Ja się stresuję takimi sytuacjami, żeby się wyrobić w czasie, żeby zdążyć ze wszystkim.

B: Tym bardziej, że Pani przyjęła tutaj rolę gospodarza...

R: I musiałam iść z tym dzieckiem do kościoła, i musiałam później tutaj wszystkim się zająć i wszystkich przyjąć. Pamiętam, że jak przyjechalśmy z tego kościoła, to już wszyscy na nas czekali. Najwięcej tego stresu było do momentu jak goście zjedli obiad, potem podaliśmy kawę i już minęło.

B: A ten pomysł z garażem to ze względu na metraż?

R: Tak, bo tutaj tyle osób to by się nawet nie zmieściło.

B: Mówi Pani, że wszystko Pani przygotowywała, a menu było jakoś inspirowane życzeniami córki albo dostojeństwem imprezy? Czy po prostu zrobiła Pani to co wszyscy lubią? Czym się Pani kierowała?

R: Ogólnie to tym co lubią, bo to na tej zasadzie też polega, żeby każdy zjadł i był zadowolony. W naszym polskim rytuale to jest schabowy, ziemniaki i mizeria, tak jest.

B: No tak, gościa ugościć, to też dać mu jeść.

R: A gość jak jest najedzony, to też jest zadowolony.

B: Kto zabawiał gości rozmową? Czasami jest tak, że pan domu...

R: Wszyscy razem! Każdy się znał, tak ogólnie wszyscy.

B: A były jakieś szczególne tematy z tej okazji?

R: Nie...

B: A były jakieś organizowane zabawy? Nie wiem, jak przebiegają takie przyjęcia...

R: Nie...

B: A czy dzieci były przy tym samym stole co dorośli? Bo czasami jest tak, że się robi stół osobny.

R: Nie, ja się staram robić tak by dzieciaki były razem.

B: A z jakiegoś szczególnego względu?

R: Nie wiem, raczej staram się tak, jak robimy jakieś uroczystości... Też nie mamy tak dużo tych małych dzieci, bo większość dzieci to już jest dorosła. Moja córka ma dwadzieścia jeden lat i już ma chłopaka, jej przyjaciółka też. To już są dorośli ludzie, najmniejsze to tylko te dwie były. Potem przyjechała ta moja siostra, bo ona tego dnia miała trzy komunie, więc musiała ogarnąć u swojego brata, u chrześnicy męża, a na końcu przyjechali do nas, bo stwierdzili, że u nas najdłużej zostaną. Oni się śmiali, mówili: „Najpierw musieliśmy pojechać do M., potem do L., ale tam tylko byliśmy chwilę, bo tam taka atmosfera”. Wiedzieli, gdzie jadą.

B: A proszę mi powiedzieć, jeżeli chodzi o trwanie tej imprezy, czy to było z góry założone, że ona będzie trwała tyle a tyle, czy spontanicznie? Nikt nie sygnalizował, że jest koniec?

R: Nie, spontanicznie! Gości mieliśmy różnych, bo byli też przyjezdni...

B: Oni wtedy nocowali?

R: Nie, bo to była wtedy niedziela, każdy jednak w poniedziałek szedł do pracy. Ale też bym nie miała problemu, bo chrzestny ma tutaj swoją mamę i ciocię, więc on wtedy tam idzie i nocuje. Chrzestna też, chociaż ona wtedy była ciężarna i się źle czuła, to posiedzieli troszeczkę. Ale było fajnie, bo był maj, długo jasno i ciepło, więc to też nie jest zima, że trzeba nocleg oferować, bo zaraz jest ciemno. Zawsze mówię, jak ktoś taki jest dojezdny, to ja mówię „zostańcie, po co będziecie w ciemno jechać, nie wiadomo jaka droga będzie”. Tak nie było. Każdy wychodził, kiedy chciał. Impreza trwała od po pierwszej do ósmej godziny.

B: To całkiem długo.

R: Mi się wydaje, że tak całkiem normalnie. Chociaż tak jak słyszałam opinie później, to u niektórych był tylko obiad, kawa i dziękuję. Tak, że dla mnie to było troszeczkę dziwne, że tak krótko. Tylko obiad i kawa...

B: Trzeba jeszcze odsiedzieć, prawda?

R: Tak, tym bardziej, jeżeli to komunია, to dziwnie tak... Zawsze u nas tak było, że był obiad, była kawa, a po kawie reszta, przystawki, część nieoficjalna.

B: A w kontekście gości w Pani życiu, czy każda osoba, która wchodzi do Pani do domu jest gościem? To jest teraz pytanie o status gościa. Jak przychodzi przyjaciel, rodzina, sąsiad, ksiądz, listonosz, czy te wszystkie osoby są pod tą samą kategorią gościa?

R: Nie, listonosz to wiadomo, to jest dla mnie taki urzędnik.

B: A czy listonosz wchodzi do Państwa do domu?

R: Tak, wchodzi, chyba, że ma tylko list do doręczenia.

B: Czyli nie zostaje na pogaduszkach?

R: Nie, bo starsi listonosze, którzy znali nas, to wiadomo, oni sobie lubili porozmawiać, ale teraz mamy innego, takiego młodego, to wiadomo już trochę inaczej jest. Ksiądz też w zależności jaki to ksiądz. Bo nie wszyscy księża moim zdaniem zachowują się tak jak powinni.

B: Co to znaczy?

R: Jedną kolędę mieliśmy taką, nie wiem, jak to określić... Wszedł ksiądz, stanął tam, gdzie są drzwi, chłopcy zdążyli zaśpiewać, wziął kropidło, machnął dwa razy, przeżegnał się, symbolicznie wziął kopertę i wyszedł.

B: Czyli to była niekomfortowa wizyta?

R: To była niekomfortowa wizyta wtedy, ja się poczułam dziwnie. Niezależnie jaki ksiądz do nas przychodzi, to zapraszam tego księdza, żeby usiadł, ksiądz zawsze z nami rozmawia, zapyta się jak zdrowie, co tam słyhać. Wiadomo, jak przychodzi ksiądz, którego znamy, to usiadziemy, rozmawiamy na tematy, które znamy. Też mam w rodzinie księdza, więc to jest inaczej. Też mieliśmy takie sytuacje, że ksiądz czuł, że tu jest fajnie, bo tutaj sobie może rozmawiać. Albo pytaliśmy się czy napije się kawy albo herbaty. Jak byliśmy pierwsi, to nie chciał, mówił, że potem mu gdzieś dadzą, ale jak byliśmy na końcu, to już inaczej. Nieraz było tak, że zaczynał z drugiego końca ulicy. Przychodził i mówił, że już jest tak opity, że już nie może albo nieraz faktycznie – chciał.

A jak są sąsiedzi, to tak jak Pani mówiłam – na „dzień dobry”, nieraz rozmawiamy. Znajomi to są różni znajomi, przyjdą na kawę, albo moja siostra jak przychodzi, albo rodzina to dla mnie to jest takie normalne.

B: I są wtedy gośćmi?

R: Też są dla mnie gośćmi, ale już są takimi swoimi gośćmi.

B: To już się w którejś rozmowie pojawia, że jest „swój” gość i jest „obcy” gość. Oni mają wtedy inne prawa?

R: Tak, wiadomo, że jak na przykład mama przyjdzie, a ja jestem zajęta, to oni sobie usiądą na tym podwórku. Mama mówi, że zrobi tacie herbatę. Wie, że ja coś muszę skończyć. Tak samo jak ja do niej idę, mówię, żeby sobie skończyła co ma do zrobienia, a ja z tatą porozmawiam.

B: A proszę mi powiedzieć, czy zdarza się tak, że nie zaprasza Pani kogoś do siebie, albo nie widzi się z kimś fizycznie, ale rozmawiacie przez internet? Przez Skype, przez Facebooka?

R: Tak, przez Facebooka, ale to na takiej zasadzie, że piszemy do siebie. Mam takie koleżanki na przykład ze szkoły średniej. To dlatego, że nie ma czasu, żeby się zobaczyć, one nie mieszkają tutaj na miejscu, a chcemy usłyszeć co tam u siebie nawzajem nowego.

B: Takich sytuacji jest coraz więcej, że ludzie siebie nie widzą, ale w tej przestrzeni mogą siebie spotkać, to jakoś przypomina wizytę? Jak Pani ją zagaduje, to Pani jest gościem w jej przestrzeni?

R: Nie...

B: A jak Pani ogląda czyjś profil?

R: To tak faktycznie, jakby ktoś wchodził do nich do domu. Mam takie odczucie właśnie. Ja mam Facebooka, ale nie mam zdjęć takich, jakie niektórzy wstawiają, których ja osobiście bym nie wstawiła. Ta moja prywatność powinna być dla mnie.

B: To jest trochę taki dom z pootwieranymi drzwiami...

R: A na Skype to się czasem zdarza mi z kuzynką, nie widzimy się, nie spotykamy się tak często, bo tego czasu zawsze brakuje. Niby nie jest daleko, ale zawsze coś nam przeszkadza. Mam też kuzynkę w Stanach, ale to już jest tak zdecydowana odległość... Jak nie Skype, to piszemy na Facebooku co się u nas dzieje, co się u niej dzieje. Kuzynka męża jest w Australii, ale tam już rzadziej, bo tam jest tak duża różnica czasowa...

B: A proszę mi powiedzieć, czy da nam się z tego co Pani mówiła, jakie ma Pani doświadczenia, odpowiedzieć na takie pytanie, co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?

R: Moim zdaniem to jest takie coś, że jak się wchodzi, to ktoś się pyta od razu czy kawy, czy herbaty. Ja stawiam to co mam, cukierki, dlatego, że nie zdążyłam czegoś upiec. To jest dla mnie gościnność – goszczenie w domu.

B: Czyli od wejścia jakiś taki gest?

R: Tak, taki gest, że ta osoba ma chęć wypić tę herbatę lub kawę ze mną.

B: A czy Pani się uważa za osobę gościnną?

R: Raczej tak.

B: Czemu raczej?

R: Lubię przyjmować gości, to chyba jestem gościnną, trzeba by było zapytać tych, co do mnie przychodzą (*śmiech*). Bo też by się trzeba było zapytać, czy też się czują dobrze w gościach u mnie.

B: Proszę powiedzieć co to znaczy być dobrym gościem? Dobrym gospodarzem to już wiemy – kawa, herbata, ciasto. A dobry gość?

R: Rozmawiać z tymi gospodarzami, nie utrudniać im tego, dobra rozmowa, nie siedzieć niezadowolonym. To też zależy od sytuacji, jeżeli idziemy ze smutną wiadomością, to wiadomo, że człowiek nie będzie zadowolony i wesoły. Jeżeli idziemy tak na kawę, to jak najwięcej uśmiechać się i być wesołym. Najlepiej dużo mówić. (*śmiech*)

B: A jeszcze tak na zakończenie wzbijmy się na wyżyny abstrakcji: czy Polacy są gościnnym narodem?

R: Myślę, że tak.

B: A co to znaczy?

R: Ja się nie spotkałam z taką sytuacją, tu nie chodzi tylko o znajomych, żeby obcy ludzie się nie zapytali, czy wypiję kawę albo herbatę. Oferują ciasteczka albo cukierki. Jak jeżdżę do klientek, robię paznokcie, to zawsze się pytają, czy zrobić kawę. Więc wydaje mi się, że Polacy są gościnni.

B: A czy nasze rozumienie gościnności jakoś się zmieniło z tego co Pani pamięta?

R: Moim zdaniem to zależy co młodzi wyniosą z domu. Czego będą nauczeni w domu, to przypuszczam tak będą swoich gości traktować. Widzę jak do córki ktoś przychodzi i jak ona tego kogoś traktuje. Tak samo się pyta, czy chcą kawę, czy herbatę. Czy może lampkę wina wypiją... Tak, że to jest kwestia tradycji, przekazywania z pokolenia na pokolenie.

B: A taki przekaz kulturowy się zmienia? Czy to fajnie jest być gościnnym? Czy trudniej, łatwiej? Czy nic się nie zmienia?

R: Na pewno młodym jest trudniej być gościnnym, bo oni teraz siedzą w tym Facebooku, w tych telefonach i komórkach. Wolałabym, żeby starali się więcej spotykać. Córka nawet zauważyła, że więcej teraz piszemy esemesów, niż się spotykamy normalnie. Jednak nie każdy chce się spotkać.

B: Albo ma poczucie, że spotyka się pisząc wirtualnie...

R: Albo tak, ale dla mnie to nie jest spotkanie.

B: A jakie jest prawdziwe spotkanie?

R: Wypić kawę, pogadać...

B: A jak ktoś nie lubi kawy?

R: To herbatę albo wodę. Niekoniecznie stół musi być zastawiony, ale posiedzieć, porozmawiać, pośmiać się. Dla mnie taka jest gościnność.

B: Dziękuję bardzo.

R: Proszę bardzo.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM